



JÓZEF GENTEK

Gdańsk-Oliwa, 27 marca 1947 r. Przewodniczący Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich, sędzia A. Zachariasiewicz przesłuchał niżej wymienionego w charakterze świadka, który uprzedzony o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań oraz po zaprzysiężeniu, zeznał, co następuje:

Imię i nazwisko	Józef Gentek
Wiek	50 lat
Imiona rodziców	Antoni i Teodozja
Zajęcie	monter Zakładów Elektrycznych Wybrzeża
Wyznanie	rzymskokatolickie
Miejsce zamieszkania	Gdańsk-Siedlice, ul. Skarpowa 99 m. 1
Stosunek do stron	obcy

Przez cały okres okupacji niemieckiej zamieszkiwałem w Warszawie przy ul. Racławickiej 120. Na tej samej ulicy, poczynając od numeru 110 do 136 włącznie, domy zajęte były przez biura Komendy Luftwaffe. Kompleks ogrodzony był drutami i obstawiony wartą. Na tym terenie za zezwoleniem władz wojskowych zamieszkiwały tylko cztery polskie rodziny, a mianowicie: ja, Bolesław Pawłowski (Gdańsk-Siedlice, Laube Kolonia nr 81), Edward Włoch (Gdańsk-Siedlice, ul. Szara 38 m. 12), Stanisław Mazur (Warszawa, bliższego adresu nie znam, w każdym razie Mokotów). Wszyscy czterej pracowaliśmy w zajętych pod biura budynkach jako robotnicy i palacze, zaś nasze żony i córki zatrudniane były do sprzątanía, za co byliśmy wynagradzani.

Na dwa dni przed wybuchem powstania warszawskiego nastąpiła zmiana dowódcy. Odszedł generał Menzel, a jego miejsce zajął gen. Doerfler. Dowódcy [temu] podlegała również załoga

urzędująca przy ul. Olimpijskiej 1. Od wartowników, w których liczbie było wielu mówiących po polsku, wiedzieliśmy, że ta załoga – umundurowana jak niemieccy lotnicy – była połową żandarmerii. Wartownicy zdradzali się przed nami, że boją się tej żandarmerii sami i nas przed nią przestrzegali.

W pierwszym dniu powstania około godziny 17.00 rozpoczął się ogień z różnej broni palnej z domu znajdującego się na rogu ul. Balonowej i Racławickiej.

Nas, pracowników wraz z rodzinami, zgrupowano w lochu fortu Mokotów. W czasie prowadzenia [nas tam] widziałem, że lotnicy ostrzeliwują ten dom z odległości około 30 kroków z okopu i rzucają weń granatami ręcznymi. Okop był przygotowany już na około tydzień przed wybuchem powstania.

Już w pierwszym dniu powstania o godzinie około 21.00 loch fortu zaczął się zaludniać mieszkańcami ul. Racławickiej, Balonowej, Olimpijskiej. Przybyli, których liczbę w przybliżeniu określałam na ponad pięćset osób, opowiadali nam, że zbierają się tutaj na polecenie żołnierzy lotnictwa, którzy, idąc od domu do domu, ogłaszali wszystkim Polakom i volksdeutschem, że do godziny 21.00 w pierwszym dniu powstania wszyscy mają się grupować w forcie Mokotów, gdyż po tej godzinie każdy znaleziony na terenie ewakuowanym będzie rozstrzelany.

My, czterej robotnicy, byliśmy co dzień pod strażą używani do prac przy przynoszeniu żywności dla wojska i zgrupowanej w forcie ludności cywilnej. W czasie takiej pracy w drugim dniu powstania w godzinach rannych widziałem, jak wojsko prowadziło pod karabinami siedmiu cywilnych chłopców w wieku od szesnastu do dwudziestu jeden lat ulicą Racławicką od strony niskich numerów. Gdy grupa ta zatrzymała się pod gmachem dowództwa, z okna na piętrze wyrzało trzech oficerów, jeden z nich wypowiedział następujące słowa: *Polnische Banditen, alle schiessen*.

Jednym z tych oficerów był *Hauptmann* Schulz. Kto wypowiedział powyższe słowa, nie zorientowałem się.

Grupa bezzwłocznie ruszyła do fortu, skąd niebawem doszedł odgłos salwy karabinowej. Był to odgłos egzekucji tych powstańców. Tego samego dnia przed wieczorem przyprowadzono grupę trzynastu powstańców w młodym wieku, których następnie skierowano na Okęcie. Dalszego losu tej grupy nie znam. W trzecim dniu powstania wojsko

sprowadziło grupę powstańców składającą się z szesnastu chłopców i dwu młodych panien. Odprowadzono ich w stronę Okęcia. Dalszego losu tej grupy nie znam.

W trzecim dniu powstania generał Doerfler odszedł, a jego miejsce zajął podpułkownik Stütze. Od ewakuowanych do fortu Mokotów słyszałem, że ewakuacja przeprowadzona była w sposób ludzki, a polegała właściwie na tym, że żołnierze ogłaszali obowiązek zgrupowania się w formie. Nie słyszałem, by ktoś użalał się na szykany ze strony wojska przy okazji ewakuacji. Również nie słyszałem wśród ewakuowanych wersji o sędzie polowym ani też nikt nie wspominał o generale Doerflerze.

W piątym dniu powstańcy zostali przez Niemców odparci i w naszym bliższym i dalszym zasięgu nie słyszało się odgłosów strzałów. Wtedy to poczęto mężczyzn zgrupowanych w formie zatrudniać przy zbieraniu i grzebaniu zwłok. Ja byłem w ruinach wspomnianego domu Balonowa, róg Racławickiej i w piwnicy widziałem tam ciała sześciu osób: dwu mężczyzn, dwu kobiet i dwu chłopców. Rozpoznałem trzy osoby: Cabański ojciec i syn oraz Konarska. Do pracy w tym domu wszedłem z innymi w czwartym dniu powstania. Prócz zwłok znajdowała się tam córka Konarskiej, imieniem Maria, lat około trzydziestu kilku, właścicielka sklepu spożywczego. Dozorujący nas żołnierze zrewidowali ranną Marię Konarską, odebrali od niej znalezione w ubraniu 20 tys. złotych i polecieli nam przenieść ją pod komendę. Od niosących dowiedziałem się, że przed komendą załadowano Konarską do samochodu i odwieziono w stronę Okęcia. O dalszym jej losie aż do obecnego czasu nic nie wiem.

Jednym z niosących był zięć Cabańskiego nazwiskiem Włoch. Ma on zamieszkiwać na Mokotowie, ul. Racławicka 110. On to opowiadał mi, że w czasie, gdy ją nieśli, Maria Konarska mówiła im, że zabici zmarli skutkiem urazów od odłamków granatów rzuconych przez Niemców oraz, że granaty te rzucono w czasie, kiedy powstańcy z jej domu już się wycofali. Obrzucanie granatami zaskoczyło ich w piwnicy, gdzie skryli się już wtedy, kiedy powstańcy zajęli stanowiska w ich domu.

Czy wyjaśniła ona Włochowi okoliczności spalenia domu, nie wiem.

Co działo się na lotnisku na Okęciu, nie wiem.

Miejsce pogrzebienia zwłok siedmiu wspomnianych rozstrzelanych powstańców zauważyłem niebawem po egzekucji. Poznać je było można dlatego, że wyraźnie widniała świeżo kopana

ziemia. Miejsce to wskazałem w maju 1945 roku komisji ekshumacyjnej. Składała się ona z kobiety – lekarza z PCK – oraz urzędnika, który spisywał protokół. Ja byłem obecny przy całej ekshumacji i widziałem, że wydobyto zwłoki jedynie czterech powstańców oraz kobiety. Po rozmiarach rozpoznałem ich, zwłaszcza zaś jednego, który miał długie włosy blond, a które zachowały się zupełnie dobrze. Zwłoki kobiety rozpoznałem również. Była to pracownica kuchni wojskowej, z której nosiliśmy jedzenie. Nazwiska jej nie znam. Wiadome było powszechnie, że ugodzona została przypadkowo, gdy przechodziła ulicę, w czasie trwania walk między powstańcami i Niemcami.

Lekarz nie szukała śladów urazów, a poszukiwała widocznie jakichś charakterystycznych cech rozpoznawczych, gdyż dokładnie oglądała ręce zwłok i przeglądała uzębienie. Ponadto opisywano ubiór i brano próby z bielizny i ubrania.

Innych wiadomości nie mam. Odczytano.